Łódź, 23/VI 1900 r.

№ 142.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 10 (23) czerwca 1900 r.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sob. Św. Agrypiny P. M.
Niedz. Nar. Jana Chrzcic.
Pon. Św. Prospera B. W.
Wtor. Św. Jana i Pawła M.
Śr. Św. Władysława Kr. W.
Czwar. Św. Leona II P. W.
Piąt. Piotra i Pawła Ap.

Wschód: g. 3 m. 37.
Zachód: g. 8 m. 26.
Dług. dnia: g. 16 m. 49.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8 k.	—
Półrocznie	„ 4 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	—
Miesięcznie	„ — „	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10 kop.	—
Półrocznie	„ 5 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	50
Miesięcznie	„ — „	85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „**Nadesłane**” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy.
ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Dzisiejszy numer „Rozwoju“ składa się z 10-ciu stronic.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Jamisława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

PANORAMA „Betleem”. (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Przedstawienie popołudniowe „Sprzedana narzeczona”, opera w 3-ch aktach Smetany, Początek o godzinie 3-ej.

Wieczorem „Stare Miasto”, obraz mieszczański w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami. Początek o godz. 8-ej.

ZABAWA LUDOWA w parku Źródliska. Początek o godzinie 3 popołudniu.

MAJÓWKA dziecinna Stowarzyszenia nauczycieli chrześcian w Gałkowie.

Pojutrze.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Włastimiła.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

PANORAMA „Betleem”. (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

Flota.

Z postępem cywilizacyi, z rozwojem dróg komunikacyjnych i środków technicznych, służących do przewozu towarów i ludzi, handel, który zawsze był duszą ekonomicznego życia narodów rozrósł się do potężnych rozmiarów i przyjął niejako naczelne stanowisko w szeregu zadań, które państwa nowożytne rozwiązywać muszą dla zabezpieczenia dobrobytu swych obywateli, dla zapewnienia sobie należnego miejsca w rodzinie narodów.

Demokratyzacya społeczeństw, idąca wciąż w postępie rosnącym; wzrost przemysłu fabrycznego, coraz szybciej i coraz dokładniej obrabiającego skarby przyrody danego kraju na wytwory codziennego użytku zbytku i komfortu, pociągnęły za sobą wzmożenie się potrzeb coraz szerszych mas ludności, które, w miarę wznoszącego się ich kulturalnego poziomu, niezdolne są już poprzestawać na pierwotnym prostym trybie życia swych naddziadów, którym rozległe puszcze, pełne dzikiego zwierza, wody, obfitujące w ryby, pasieki i rola, jako tako obrobiona, dostarczały dość środków do zapewnienia sobie względnego wedle ich pojęć dobrobytu. W całokształcie cywilizacyjnego rozwoju nowożytnych społeczeństw niemałoważną rolę odgrywa bezustanny wzrost ludności, którą wyżywić potrzeba.

Przemysł zatrudnia wprawdzie całe armie robotników, których dobrobyt pozostaje w ścisłym związku z rozmiarem jego produkcyj, lecz aby nas nie trapiło ostre przesilenie ekonomiczne handel śpieszyć mu musi z pomocą, wyszukując coraz to nowych rynków zbytu tak, aby ten moloch nowożytny miał zawsze żer, ugdy nie odczuwał głodu. Wszystkie te czynniki razem wzięte popchnęły ucywilizowane państwa nowożytne do zajmowania coraz to większych przestrzeni ziemskiego globu pod kolonie zamorskie, tętniące pracą i życiem, wytwarzające nowe rynki zbytu, nowe pole dla wyzyskania nadmiaru sił, energii i zasobów społeczeństw, które u siebie w macierzystym kraju spożytkowały już każdą piędź ziemi nieomal, na nice wywróciły jej łono.

Jednocześnie atoli ze wzrostem kolonij, z nabytkiem obszarów pełnych przyrodzonych bogactw, nietkniętych jeszcze ręką ludzką, wzrasta potęga i zamożność tych narodów, które zdobyć i utrzymać je umiały. Współrzędnie więc lub też w ślad za nimi dążą do zdobyczy teretoryalnych za oceanami i te ludy, które w domu u siebie dość jeszcze mają do czynienia, w słusznej obawie, aby z czasem, kiedy i na nie przyjdzie kolej rozrastać się na zewnątrz, nie zbrakło już miejsca lub też trzeba było poprzestać na pośledniejszych kąskach.

Lecz do zdobyczy zamorskich, dla rozwoju i ochrony zamorskiego handlu potrzeba potężnej floty handlowej i silnej floty wojennej, któraby w danej chwili skutecznie stanąć mogła w obronie zagrożonych interesów, zachwianych rynków zbytu.

Wśród ludów, dla których kolonizacya i handel zamorski stanowią nieomal kwestyę bytu, w najnowszych czasach stanęły i Niemcy z ol-

brzymią swoją produkcyą fabryczną, z ludnością której już za ciasno pomiędzy Wartą i Renem, morzem Baltyckiem i Adryatykiem.

Dopòkąd wschód europejski był krainą na poły jeszcze dziką, Drang nach osten (parcie na wschód) wystarczało Niemcom dla zapewnienia rynków zbytu fabrycznej swej produkcyi dla wyrzucenia nadmiaru ludności na nowe siedziby.

Lecz odkąd na wschodnich granicach rozwijać się począł przemysł, coraz skuteczniej rywalizujący z niemieckim a zmienione warunki polityczne utrudniać poczęły parcie na wschód, kolonie zamorskie i handel zamorski stały się jedynym środkiem ratunku dla Niemiec, włoczonych pomiędzy dwie tamy, stawiające skuteczny opór niemieckiemu morzu, które niwy sąsiednie zalaćby pragnęło.

Dla tego też prawo o pomnożeniu floty niemieckiej nabrało tak poważnego znaczenia, tak żywo poruszyło umysły nietylko w Niemczech, lecz w świecie całym, jako zapowiedź nowych zapasów mocarstw na oceanach, zapasów wskutek swych potężniejszych i o wiele kosztowniejszych niżeli lądowe.

Ludy uginały się pod brzemieniem rosnących wciąż z żywiołową siłą liczebnie i pod względem uzbrojeń olbrzymich armii lądowych. W zaraniu dwudziestego wieku czekają na nie nowe ciężary, w postaci rosnących zbrojnych sił morskich, które nierównie większe pociągną za sobą ciężary i nierównie cięższem brzemieniem legną na ich barach.

Nie dziw więc, że wieść o przyjęciu przez parlament rzeszy niemieckiej w trzeciem czytaniu projektu o flocie większością 291 głosów przeciw 103 zainteresowała cały świat ucywilizowany. Jakkolwiek w początkach przeciw pomnożeniu floty niemieckiej walczyły różne partye, w ostatniej atoli chwili nikt nie wątpił, że projekt przejdzie znaczną większością głosów nie dlatego ponieważ powstał z osobistej inicyatywy cesarza, lecz że wojna w południowej Afryce wykazała jak dalece Niemcom potrzebną jest silna flota.

Nie bacząc na sympatye ludu niemieckiego dla sprawy boerów nie bacząc na żywotny interes w złamaniu potęgi angielskiej, Niemcy nietylko nie mogły iść przeciw Anglii, ale poniekąd stanęły nawet w rzędzie jej popleczników dla braku floty jedynie.

Gdyby nie było wojny transwaalskiej prawo o pomnożeniu floty nie uchwalonoby tak łatwo przez parlament rzeszy, a kto wie nawet czy nie utonęłoby ono na długo w archiwum niedoszłych do skutku projektów. Wprawdzie uchwała parlamentu nie zapadła w duchu projektu cesarza Wilhelma, partya środka bowiem nie zgodziła się na budowę okrętów do dalszej żeglugi, ale jest to tylko porażka pozorna; okręty bowiem przeznaczone do obrony brzegów mogą być tak zbudowane, że w razie potrzeby nic nie stanie na przeszkodzie, aby popłynęły na dalekie krańce oceanów.

Skoro Niemcy przestaną być słabem państwem morskiem samą siłą rzeczy między niemi a Anglią wyrodzić się musi antagonizm, wypływający z różnicy interesów na oceanach i w koloniach zamorskich. Obecnie naprzykład pogrom boerów i przyłączenie obu rzeczpospolitych południowej Afryki do posiadłości angielskich przyczyni niemało szkody handlowi niemieckiemu w południowej Afryce.

Lecz wprowadzenie w życie prawa o pomnożeniu floty wymaga około lat dwudziestu; przez ten zaś czas i Anglia nie pozostanie w miejscu. Przeciwnie pomnażać ona będzie ustawicznie i ulepszać swą flotę a w ślad za nią pójdą wszystkie mocarstwa morskie dla utrzymania równowagi.

Po orgii więc uzbrojeń lądowych, której końca przewidzieć trudno, nadchodzi orgia uzbrojeń morskich a nikt nie może określić, jakie przyjmie rozmiary.

S. J.

KRONIKA.

Rozporządzenie. Ministeryum skarbu wydało rozporządzenie, aby izby skarbowe zgromadziły dane, charakteryzujące następstwa wprowadzanych ostatnio w kasach operacyj bankowych.

Ze spraw sanitarnych. W № 8 naszego pisma przedrukowaliśmy z „Warszawskiego Dziennika" artykuł weterynarza p. Kiszkiela o jatkach łódzkich. Treść jego pamiętają chyba dobrze nasi czytelnicy; wszak wielu zapewniało, że po ukazaniu się tego artykułu mieli obawę przed spożywaniem mięsa łódzkiego. Nic dziwnego. Artykuł p. K. był opracowany sumiennie i fachowo, wykazał dosadnie, w jak opłakanym stanie pod względem sanitarnym znajdują się nasze jatki i targi. Trudno sobie wyobrazić, co za zaduch, brudy panują tam obecnie przy długotrwałych upałach. To też z radością powitają wszyscy mieszkańcy Łodzi wiadomość, że dzięki zarządzeniu władzy odpowiedniej, zbliża się czas (1 lipca), kiedy te „przytuliska zarazków i mikrobów" znikną z powierzchni ul. Wolborskiej.

Targowiska. W skutek rozporządzenia, aby handel w bazarach prywatnych odbywał się tylko o zmroku, interesowani wystąpili z wyjaśnieniem, iż uboższa ludność dokonywa właśnie zakupów codziennych dopiero w godzinach wieczornych, t. j. po skończeniu dziennej pracy i otrzymaniu za nią zarobku. Wczesne więc zamykanie targowisk, prócz ogólnej niewygody, przynosi szkodę ubogiej ludności tem więcej, iż wieczorem przedmioty żywności są o wiele tańsze, niż przy rozpoczęciu targu rano.

Z Pogotowia ratunkowego. Ze względu na to, że w końcu b. m. zamknięte zostaną rachunki, odnoszące się do zabawy, urządzonej w Helenowie w d. 10 b. m., zarząd Pogotowia uprzejmie prosi o nadesłanie należności za bilety familijne do dnia 26 b. m. (włącznie). Należności te przyjmuje firma „Rafał Sachs", Piotrkowska № 44.

Wieczór deklamacyjny. Drugi wieczór deklamacyjny p. Maurycego Kisielnickiego zgromadził wczoraj w teatrze Victoria o wiele więcej publiczności, niżeli poprzedni.

Tym razem p. K. wypowiedział „Grażynę" z tym samym realizmem i plastyką, która cechowała „Konrada Wallenroda", utwór Mickiewicza bezspornie najlepiej przez p. K. deklamowany. Szczególnie dobrze wypadł w „Grażynie" ogień bitwy z krzyżakami. Zdawało się, jak gdyby przed oczyma słuchaczów wystąpiły jak żywe roty litewskie w rysich kołpakach i pułki krzyżackie w stal zakute w białych z czarnemi krzyżami płaszczach.

Jeżeli co zarzucićby można deklamatorowi, to jedynie nieco za pośpieszne tempo, wskutek czego niektóre ustępy zamazują się cokolwiek, jakby mgłą przysłonięte.

W drugiej części wieczoru wspaniale i z niezmierną siłą dramatyczną wypowiedział p. Kisielnicki „Ugolina", po którym nastąpił „Farys". Resztę programu wypełnił ustęp z „Pana Tadeusza", tudzież bajki Mickiewicza.

Koncert „Lutni". Koncert „Lutni" letni w tym roku odbędzie się w ogrodzie w hotelu Manteufla dnia 28 czerwca. Dobra to myśl niezaprzeczenie, tem więcej, że chóry „Lutni" wystąpią na estradzie wspólnie z muzyką Quasta i wykonają kilka utworów. Wejście na ten koncert będzie kosztowało kop. 50. Niezawodnie, jeśli pogoda dopisze, będzie to jeden z najładniejszych koncertów naszego Stowarzyszenia śpiewaczego.

Zabawa dziecięca, urządzona przez Stowarzyszenie nauczycieli chrześcian, zapowiada się świetnie. W dniu jutrzejszym bilety nabywać można wyłącznie w lokalu Stowarzyszenia (Dzielna 31) rano od godziny 9 do 12. Dzieci zbiorą się w ogrodzie kolejowym o godzinie 12, skąd wyruszą grupami na kolej. Przez dzień jutrzejszy wstęp do lasku gałkowskiego będzie dozwolony tylko osobom, posiadającym bilety na zabawę.

Zebranie zgromadzenia kupców łódzkich w celu wyboru dwóch nowych członków w miejsce zmarłych b. p. Silbersteina i Poznańskiego do rady opiekuńczej szkoły handlowej łódzkiej odbędzie się w środę w lokalu Giełdy łódzkiej.

We wtorek rada opiekuńcza Szkoły handlowej łódzkiej ma obradować nad nowemi warunkami dla budowy własnego gmachu.

Majówka. Majówka „Lutnistów" odbędzie się d. 29 czerwca, a wyjazd nastąpi z Łodzi około g. 9 rano. Bilety na przejazd po rb. 1 dla członków a po 30 kop. dla ich dzieci nabywać można

---

KRONIKA TYGODNIOWA.

Rok szkolny. — Lekarz i zegarek — Doniosły projekt. Majówka dla ubogiej dziatwy. — Stróże domów.

W tygodniu bieżącym gęsto snuły się po mieście różnej formy mundurki szkolne, białe, starannie wyrurkowane fartuszki, kosy z wplecionemi w nie różnobarwnemi wstążkami; bo też był to tydzień niezmiernej dla dziatwy szkolnej wagi, tydzień likwidacyi rachunków rocznych z mozolnych trudów, nie zawsze uwieńczonych promocyą do następnej klasy. Poznać to nader łatwo po błyszczących oczkach i radością zaróżowionych buziakach, po cieniu smutku i przygnębienia, rozlanym na młodziutkich twarzyczkach, jakby zawstydzonych, że na rok przyszły wrócić trzeba do tej samej klasy, kolegować z tymi, na których w roku bieżącym patrzyło się niejako z góry, jako na niżej położonych w hierarchii szkolnej.

O bo i ten światek dziecięcy ma swój ustrój, swoje ambicye i hierarchiczne prerogatywy, wreszcie swój cel krańcowy, o którym się marzy coraz niecierpliwiej i coraz ułudniej, w miarę jak zbliża się termin matury a po nim z dyplomem w ręku życie wolne od przymusu szkolnego, życie bez troski.

Bez troski?

O naiwna młodzieży, której się zdaje, że po za murami szkoły niema już tej zmory, zatruwającej wszystkie nasze radości i uciechy.

Bez troski? Jak gdyby nie zaczynała się ona właśnie w chwili opuszczenia murów szkolnych na zawsze, w chwili gdy trzeba rozpocząć bój z życiem, silnie rozpychając łokciami tłumy, które staną nam na drodze, bo ten tylko dojdzie do celu, kto bez wahania doń dąży i śmiało wszelkie przeszkody z drogi usuwa, nigdy zaś ten, kto skromnie ustępuje z drogi i... stojąc na uboczu, cichą pracą uwagę na siebie zwrócić pragnie.

Ileż to miernot, przeżuwających myśli cudze, ileż to ubożuchnych duchem, zaczerpnąwszy w przybytku szkolnym z krynicy wiedzy torbę encyklopedycznych wiadomości, dlatego jedynie, że zręcznie umieją korzystać z nastręczających im warunków, nagiąć je do swych celów, zdobywa powodzenie otoczonych blaskiem pożyczanym, w tem przekonaniu, że świecą własną mocą. Natomiast iluż to z tych, którym strumienie wiedzy przepoiły duszę, nauczyły ich kochać, cierpieć i wierzyć, ginie gdzieś w tłumie lub wiednie w ustroniu dlatego jedynie, że nie umieli rozeprzeć się łokciami wśród tłumów.

A jednak gdyby nie ten zapał młodości, co piersi nam rozpiera, gdy z patentem dojrzałości w ręku stajemy na progu życia z tą wiarą w przyszłość, z tem niezachwianem zaufaniem, że świat do nas należy ze wszystkiemi jego radościami i uciechami, czyliżby starczyło nam sił do walki z życiem nieraz tak bardzo ciężkiej i takiej lutej.

Świeć się, świeć się wieku młody,
Snie na kwiatach....

Z jakąż radością powróciłby doń niejeden z nas, siwizną już przyprószony, bliznami okryty nawet gdy czoło jego ozdabia wieniec zasługi, gdy dobiegł już do mety i na przebytą drogę z dumą spoglądać może.

A na początku tej drogi, ciernistej nieraz i burzliwej, jako opoka, na której zbudował gmach uwieńczony uznaniem współczesnych i wewnętrznem zadowoleniem własnem, jakie daje spełniony obowiązek, widnieje ten skromny budynek szkoły średniej, gdzie do umysłu i młodzieńczego serca wrzucono pierwsze ziarna, skoro zaś kiełkować poczęły, wyhodował je wyższy zakład naukowy i w bujny, plonem ciężarny kłos rozwinął.

Niezawsze. Bo nie ma przecież niwy, na której wśród kłosów złotej pszenicy lub srebrnego żyta nie wykwitłyby kąkole.

Dawniej mniej ich bywało, mówią starzy.

Niezawodnie przecież i w owe tak wychwalane przez posiwiałych nudziarzy dawne czasy było dość złego, boć nie brakło go nigdy.

Niezawodnie rozwój idei chrześciańskiej i zdobycze wiedzy złagodziły obyczaje i w wiele na świecie dziś lepiej, niżeli było niegdyś, gdy społeczeństwa zbyt jaskrawo dzieliły się na uprzywilejowanych i gnębionych.

Ale nigdy może zanik podstaw moralnych

od dziś w lokalu „Lutni.“ Wprowadzeni goście będą płacili po 1 rb. kop. 50 od osoby.

Na majówce będzie muzyka i wiele niespodzianek.

Ze szkół. W handlowych klasach dla kobiet i dziewcząt, założonych przez p. Maryę Berlachową, ukończyło w tym roku całkowity kurs i otrzymało patenty 11 następujących panien: Bątkiewicz Kazimiera, Falzmann Bronisława, Górska Matylda Aniela, Heimann Anna, Hertz Stanisława, Mergel Ida, Reimann Wanda, Richter Elżbieta, Schaffir Henrietta, Sommer Lidya, Zaćwilichowska Halina. Z I kursu na II przeszło również 11 uczenic.

Od przyszłego roku szkolnego, t. j. od nadchodzących wakacyj, dla ukończenia całkowitego kursu potrzebny będzie tylko rok czasu (do tej pory kurs był dwuletni), gdyż okazało się to odpowiedniejszem dla większości uczenic, chcących jaknajprędzej zużytkować nabyte wiadomości. Kurs obejmuje pojedyńczą i podwójną buchalteryę, korespondencyę i arytmetykę handlową, naukę o wekslach, geografię handlową, kaligrafię oraz języki. Dla otrzymania patentu należy uczyć się pierwszych czterech przedmiotów, inne pozostawia się do woli i wyboru uczennic. Wymagalne do przyjęcia do klas handlowych: znajomość rosyjskiego w zakresie 2 klas, oraz ułamki zwyczajne i dziesiętne — wiek od lat 14.

— 23 b. m. odbył się akt zamknięcia roku szkolnego w 4-kl. szkole realnej J. Mejera.

Do szkoły uczęszczało 157 uczniów, z których w ciągu roku wystąpiło 9, z pozostałych zaś 148 przeszło do wyższych klas 129, z tych z nagrodami 10, warunkowo 32.

Nagrody otrzymali: Heisler Floryan, Miller Leon, Łaganowski Brunon, Lorentz Jan, Haltrech Henryk, Dudziński Bolesław, Głowiński Aleksander, Gundlach Rudolf, Thieman Heintz i Agater Brunon.

Muzeum Kreutzberga. Muzeum Kreutzberga posiada więcej od innych temu podobnych muzeów materyału pouczającego. Zaznaczyć tu wypada zmianę panoramy z ostatnich epizodów wojny boerów z anglikami, które zwiedzający muzeum z ciekawością oglądają.

Nasi majstrowie. P. Urbanowski, który objął kamieniarskie roboty przy nowobudującem się mauzoleum rodziny Heinzlów, otrzymał też zamówienie na dwa artystyczne kominki do pałacu przemysłowca łódzkiego p. R. Są to rzeczy z marmuru i piaskowca w stylu renesansowym wykonane.

Pierwszy to z fabrykantów łódzkich, który nie ucieka się w tych wypadkach do zagranicznych majstrów i nie żałuje tego zupełnie.

Do Chemnitz. Profesor łódzkiej szkoły handlowej, Ksawery Służewski delegowany został przez radę opiekuńczą do Chemnitz (w Saksonii) w celu dokonania zakupu wszelkich przyrządów, potrzebnych do gabinetu fizycznego przy szkole handlowej.

Nowe przedsiębiorstwo. Dwóch mieszkańców naszego miasta założyło w tych dniach spółkę celem czyszczenia szyb wystawowych w sklepach i okien. Toż samo towarzystwo stara się o pozwolenie u władzy na przyjmowanie szyb do asekuracyi.

Z ulicy. Mieszkańcy ulicy Przejazd uskarżają się na zły stan trotuarów około familijnych domów Heinzla, wskutek czego przechodnie w porze wieczornej narażani są na przewracanie się.

O pomoc. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że dwoje sierot po ś. p. adwokacie Bartoszkiewiczu zabrano na wieś na czas wakacyjny, pozostało jeszcze dwóch uczni; jeden z 2 klasy gimnazyum, drugi z tejże klasy szkoły rzemieślniczej, obydwaj bez środków utrzymania. Proszeni są więc ludzie dobrej woli o wzięcie tych chłopców na wakacye.

Wiadomość u państwa Sokolowskich, Benedykta 28.

Z kolei. Studya nad nową linią szerokotorową pomiędzy Łodzią a Koluszkami prowadzi inżynier Ceysingier pod kierunkiem dyrektora kolei Fabryczno-Łódzkiej, Knapskiego.

Wizyta. Dziś ma przybyć do Łodzi p. Cwietkowski, inspektor nowo organizującej się szkoły handlowej w Warszawie, wraz z odpowiednią komisyą dla obejrzenia urządzeń Szkoły handlowej łódzkiej.

Sprostowanie. W liście nagrodzonych za rysunki w szkole rzemieślniczo-przemysłowej mylnie wydrukowano jedno nazwisko; powinno być Teodor Gałązka.

— W № 140 w ogłoszeniu p. Szafranowskiego, zakładzie przewozowym przy ul. Nawrot 74, przy łamaniu mylnie dodano wiersz z innego ogłoszenia „Z powodu wyjazdu, jest do sprzedania,“ co niniejszem się prostuje.

Kto zapłaci? Wczoraj po południu uboga jakaś pracownica igły niosła ulicą Zieloną zawiniątko. Przy zbiegu ulic Piotrkowskiej przejeżdżała kareta na kołach „gumowych“ i w pędzie rozrzucała błoto, które gęstemi plamami pokryło niedość szczelnie osłoniętą materyę. Szwaczka załkała głośno zapewniając świadków, iż otrzymała suknię do wykończenia w swojem mieszkaniu i że szkody, wynikłe z poplamienia materyi, będzie zmuszoną zapłacić z własnej kieszeni... Oj ta „guma!“

Napad. Wczorajszej nocy o godz. 2-ej we wsi Grabieniec, gm. Rąbień napadł jakiś uzbrojony złoczyńca na miejscowego nauczyciela, p. Ossibacha.

Usłyszawszy lekkie dobijanie się do okna od kuchni, p. Ossibach wstał prędko i wyszedłszy przed dom, spostrzegł indywiduum słusznego wzrostu, bez czapki w porządnem ubraniu, szybko oddalające się. Zaledwie kilka kroków dzieliło obydwóch od siebie; p. O. chciał pogonić za napastnikiem, kiedy tenże wystrzelił i ugodził w lewą nogę nauczyciela, który z przestrachu i bólu padł na ziemię, wtedy rozległ się jeszcze drugi wystrzał i napastnik zbiegł. Na odgłos strzałów nadbiegła siostra p. O. lecz już nikogo nie widziała.

P. O. jest raniony w lewą nogę i w prawy bok. Broń była nabita grubym śrótem a wystrzał był dany tak blisko, że proch nie zdążył się jeszcze spalić i znać takowy na bieliźnie. Rany nie są niebezpieczne, lecz leczenie może potrwać długo, gdyż śrótów nie udało się wyjąć.

Nagły zgon. We wsi Kraszew, gminy Żeromin, skorzystał z noclegu u Adama Gazdy, mieszkaniec wsi Biskupia-Wola Marcin Płuta, Nazajutrz właściciel domu znalazł Plutę nieżywym. Co było przyczyną śmierci 36-letniego Marcina Płuty, zapewne śledztwo wyjaśni.

Zbrodnia. We wsi Dąbrowa, gminy Chojny, właściciel nieruchomości Gotlieb Neyman, wywożąc nieczystości z ustępów na pola, natrafił na trup dziecka, bez głowy. Trup przedstawia zgniłą, bezkształtną masę.

Wykryciem zbrodniarki zajęły się władze miejscowe.

W kłótni. We wsi Gębarzewie, Piotr Paszkowski i Stefan Malicki, szwagrowie, pokłócili się o sprawy domowe. Wśród kłótni Paszkowski uderzył Malickiego tak silnie w głowę, iż padł bez zmysłów. Skutkiem otrzymanej rany Malickiemu grozi poważne niebezpieczeństwo

Pożar. Na folwarku Rąbień, należącym do Golińskiego wybuchł pożar, który zniszczył stodołę, chlew oraz zabudowania gospodarcze i narzędzia rolnicze. Straty obliczają na 300 rb. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Wypadek. W dniu wczorajszym na ulicy Głównej, szedł, potaczając się jakiś pijany człowiek, który zawadziwszy o schódki jednego ze sklepów, upadł i pokaleczył się dotkliwie. Wezwane Pogotowie ratunkowe w stanie nieprzytomnym odwiozło go do szpitala.

Z WARSZAWY.

Runięcie domu. W dniu onegdajszym między godziną 9 a 10, w dzielnicy Staromiejskiej zdarzyła się katastrofa, która jedynie dzięki szczególnie szczęśliwemu trafowi, nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. W domu położonym na ul. Wąski Dunaj № 13, rozległy się naraz okrzyki: „Ratunku, dom się wali!“ i prawie jednocześnie dał się słyszeć trzask i huk. Ściana szczytowa pierwszego piętra, przylegająca do domu sąsiedniego, runęła wewnątrz izdebki, położonej nad ziemią, przebiła ciężarem swoim podłogę i pułap i zasypała gruzami schody drewniane, druzgocąc je oraz całą klatkę. Wezwano pomocy policyi i straży, której udało się sprowadzić wszystkich mieszkańców piętr górnych po zagrożonych schodach, przy pomocy drabiny. Nikt nie poniósł szwanku, z wyjątkiem jednego chłopczyka, lekko podrapanego. P. oberpolicmajster, przybywszy na miejsce wypadku, polecił dom niezwłocznie opróżnić z lokatorów, kórych było ogółem 61. Dom jest własnością p. Englowej. Lokatorom, którzy nie mieli gdzie spędzić noc, oddano jedną z sal biura cyrkułowego na Podwalu.

---

nie występował tak jaskrawo, jak obecnie i to wśród sfer, szczycących się dawniej bezinteresownością i głęboko odczutą etyką zawodową.

Oto maleńki obrazek, dosadnie ilustrujący prawdę słów powyższych.

W ciasnej i brudnej ulicy łódzkiej, w komorze wilgotnej i zadusznej zachorowała obłożnie wśród nocy żona biedaka.

Słyszał coś o pomocy lekarskiej w porze nocnej.

Udał się więc do niej. Jakoż w krótkim stosunkowo czasie zjawił się przy łożu chorej lekarz i pierwszej pomocy udzielił.

Uradowany małżonek z całego posiadanego kapitału—a była to suma pokaźna, bo aż 150 kopiejek—wypłacił lekarzowi całego rubla tytułem honoraryum, pozostawiając sobie resztę na lekarstwo.

Lecz bezinteresowny syn eskulapa oświadczył stanowczo, ze dopókąd nie otrzyma całych dwóch rubli, nie wyjdzie z mieszkania.

Biedak nie miał gotówki, dał więc w zastaw zegarek, który eskulap, niby lombardzik jaki przyjął i oświadczył, że po uzupełnieniu honoraryum do dwóch rubli zastaw odebrany być może.

Jakoż nazajutrz wręczono biedakowi zegarek, po dopłaceniu przezeń drugiego rubla.

Co na to powie etyka lekarska?

— Wśród lekarzy to tylko wyjątek, gdy tymczasem w innych sferach gorzej się jeszcze dzieje.

Bo przecież...

Takich i podobnych mu kwiatków, wybujałych na bagnisku łódzkiem, uszczknąć by można co tydzień wiązki całe, gdyby nie obawa, że trującemi wyziewami nie podobna przecież zapełniać szpalt dziennika, którego zadanie o wiele podnioślejsze ma cele na widoku.

Na szczęście nie jest jeszcze w tej okrzyczanej Łodzi tak źle, jakby z pozorów sądzić o niej można. I tu, w tym bawełnianym grodzie, wśród dymu kominów, warkotu maszyn, gorączkowej pogoni za złotem i nerwowej spekulacyi biją serca szlachetne, są umysły szersze obejmujące horyzonty.

Z sercem przepojonem radością, z dumą człowieka, któremu sądzono żyć i pracować wśród łodzian, z dumą łatwo zrozumiałą dla tych, którzy umieją kochać po nad wszystko społeczeństwo, wśród którego wyrośli, przeczytałem w dziennikach wiadomość o doniosłym projekcie, agitującym się w gronie naszych pań, które znać umiały odczuć słowa podnoszone niejednokrotnie z tych samych szpalt w obronie biedniejszych ich siostrzyc; szczytnie zrozumiały treść biedniejszego ruchu, którego głównem zadaniem nie przysporzanie światu zwaryowanych, częstokroć śmiesznych emancypantek, jeno podniesienie kobiety ze stanu niewolnicy i przedmiotu rozkoszy do wysokiej godności kobiety-człowieka.

Kobiety-człowieka? Dwa tylko słowa a ileż w nich treści. Nie sztuka wznieść się na wyżyny po schodach marmurowych, dywanem zasłanych zaopatrzonych w bezpieczne poręcze, Nie sztuka pozostać nieskalaną w dostatku, gdy wychowanie od samego zarania młodości buduje w duszy dziewiczej moralne podstawy z granitu a życie same jeno kwiaty ściele pod nogi.

Ale tam z tych bagnisk, gdzie nędza ma siedlisko, piąć się na wyżyny po drabinie o spróchniałych szczeblach, słabo opartej o mur przesądów a w dole ustawionej na ruchomem gruncie biura wielkomiejskiego niełatwo dojść do celu. A cóż dopiero, gdy wichry zerwą się po nad głową, gdy z osłabienia ręce mdleją, zewsząd otaczają pokusy zawrotne, barwnemi kolorami, blaskiem szychu i złota, iskrami fałszywych klejnotów wabiące na bok ku niezgłębionej przepaści.

Ileż to walk z samą sobą przejść potrzeba, ileż zużyć energii i sił żywotnych, jakie mieć w duszy niezmorzone zamiłowanie dobra, jakie granitowe zasady, by nie upaść, gdy nędza do żywego dopiecze, ludzie przewrotni łechcące zmysły i rozbudzające wyobraźnią podsuną przed oczy obrazy, lub choćby ciężką mozolną walkę o byt, wśród szarej doli codziennej, niorozjaśnionej najlżejszym promykiem, złagodzić obiecują.

Czy może być zatem cel piękniejszy, projekt bardziej godny uznania i podniesienia ponad Towarzystwo opieki nad pracownicami fabrycznemi, które grono zacnych łodzianek naszych do życia powołać usiłuje i pracę w tym kierunku posunęło już tak daleko, że jeden z prawników tutejszych opracowuje już statut Towarzystwa, do którego niezawodnie należyć będą wszystkie zamożniej-

Kasa literacka. Dnia 21 odbyło się posiedzenie komitetu kasy literackiej pod przewodnictwem Juliana Ochorowicza. Skarbnik złożył sprawozdanie z obrotu funduszów za czas od 1 czerwca. Przewodniczący dochodów niestałych złożył rachunki księgarni z rozsprzedaży książek „Sami sobie", wykazujące, że księgarnia Gebethnera i Wolffa sprzedała dotąd 1925 egzemplarzy, a księgarnia Fiszera 819. Uchwalono, że dłużnik kasy, do czasu spłacenia conajmniej 3/4 długu, nowej pożyczki w kasie zaciągać nie może, chyba w wypadkach nadzwyczajnych.

Postanowiono również wystąpić z wnioskiem na przyszłe ogólne zebranie co do określenia bliższego kwalifikacyi kandydatów, którzy mogą być przyjmowani na członków kasy, pod względem zajęcia literacko-dziennikarskiego. Rozpatrzono podania i przyznano zapomogę zwrotną bezprocentową jednemu z uczestników. Przyznano pożyczki trzem uczestnikom na ogólną sumę 442 rb. Jednemu z uczestników przyznano prawo do korzystania z 30 wanien bezpłatnych w Ciechocinku. Przyjęto w poczet uczestników dwóch kandydatów. Z koncertu Namysłowskiego na Dynasach na rzecz funduszu wsparć wpłynęło rubli 33.15.

Z KRAJU.

Kalisz. Artysta malarz Kazimierz Krzyżanowski organizuje tu stałą wystawę sztuk pięknych. W tym celu wielu malarzy nadesłało swe prace z Warszawy i Łodzi. Już z początkiem przyszłego miesiąca wystawa sztuk pięknych ma być otwartą.

Kielce. Dnia 7-go czerwca r. b., o godzinie 12 minut 36 w południe, w chwili gdy pociąg towarowy № 49, dążący do Iwangrodu, wchodził na stacyę, na rampie towarowej zapaliła się beczka, zawierająca dziesięć pudów benzyny, wyprawiona z Warszawy do Olkusza i pozostawiona na stacyi Kielce, w celu przeważenia i spisania protokółu, ponieważ wskutek przeciekania beczki w drodze ubyła znaczna ilość benzyny.

Wnet zaczęły się palić towary, leżące obok płonącej beczki, lecz o dwa kroki od niej znajdował się stróż z miotłą, zamiatający rampę, Wincenty Miszczyk, który, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, zaczął wołać o pomoc i jednocześnie kijem od miotły zrzucił beczkę z rampy. Ten czyn, dowodzący odwagi Miszczyka, ocalił całą stacyę towarową od zupełnego zniszczenia.

Na krzyk Miszczyka nadbiegli i inni robotnicy, mianowicie: Józef i Wincenty bracia Pawlakowie, oraz Szczepan Stępień, którzy zajęli się gaszeniem palących się na rampie towarów.

Jednocześnie benzyna, paląca się na ziemi obok rampy, zaczęła buchać wysokim słupem ognia, który objął już dach rampy na przestrzeni 25 sążni długości i daszek budki wagowego.

Wtedy p. Herr, pomocnik zawiadowcy stacyi, odczepił maszynę od manewrującego parowozu i założywszy sikawkę, skierował całą masę wody na płonący dach rampy i palące się towary, gasząc szybko pożar, który nie trwał dłużej nad 8 minut.

W jaki sposób mogła zapalić się w beczce benzyna? Mogło się to stać z kilku powodów. Naprzód na linii peronowej, w odległości 25 sążni od beczki, znajdowało się zarzewie, wyrzucone z parowozu, powtóre, na linii głównej, w odległości 20 sążni od beczki, stał parowóz gotowy do drogi, potrzecie, termometr w chwili wypadku wskazywał + 32° Réaum.

Wyścigi w Radomiu. Na ostatniem zgromadzeniu ogólnem członków Towarzystwa wyścigów konnych w Ćmielowie, postanowiono przenieść wyścigi do Radomia, właściwie pod Radom, gdzie w odległości pięciu wiorst od miasta p. Pruszak oddał Towarzystwu w dzierżawę na lat dwanaście 66 morgów gruntu. Celem załatwienia sprawy przeniesienia wyścigów zgromadzenie wybrało trzy komisye; pierwsza do wytknięcia i urządzenia toru (pp. K. Russanowski, P. Popiel i K. Rojewski), drugą finasową (pp. Dobiecki, Maciej ks. Radziwiłł i Przyłęcki) i budowlaną (pp. Juliusz hr. Tarnowski, Pruszak i Bondy). Na skarbnika Towarzystwa wybrano p. Pruszaka, na sekretarza p. Stanisława Horodyńskiego.

Płock. W nr. 49 „Ech płockich" p. Zdzisław Jaroszewski porusza myśl założenia w Płocku szkoły rolniczej. Projektodawca dowodzi, iż zamiast progimnazyum, o którego założeniu w ostatnich czasach dużo się w Płocku mówi, należałoby otworzyć średnią szkołę rolniczą, ponieważ gubernia płocka, jako czysto rolnicza, jest najodpowiedniejszą do utworzenia w niej takiej szkoły. Nieraz zdarza się widzieć—pisze p. Jaroszewski —jak rodzice są zakłopotani troską, co robić z synem, który dla różnych okoliczności nie może dojść dalej, jak do klasy 4. Jeżeli posiadają kawał ziemi, biorą syna do siebie—albo oddają na praktykę do sąsiada, i z takich ludzi rekrutują się niby rolnicy, którzy przez nieznajomość rzeczy nie mogą podołać tym trudnym warunkom, w jakich się obecnie rolnictwo znajduje. Gdyby istniała taka średnia szkoła rolnicza z trzema kursami specyalnemi i chociaż jednym przygotowawczym, można byłoby tam umieszczać uczniów po skończeniu trzech, czterech klas w gimnazyach lub w szkole miejskiej, a więc po sześciu czy siedmiu latach, wychodziliby już specyaliści rolnicy z zasobem teoretycznych i praktycznych wiadomości. Jest podobno normalna ustawa dla otwierania średnich specyalnych zakładów naukowych, wedle której możnaby było projektowaną szkołę otworzyć. Sądzę, że rząd nie odmówiłby swej pomocy, brakujący zaś fundusz dopełniłoby się z opłaty za naukę, ofiar i zapisów. Podobno kiedyś istniała niższa szkoła rolnicza w Niegłosach pod Płockiem i zapewne w hypotece są ślady, na jakich warunkach była ta szkoła, możeby się dało skorzystać z tego i w tak dogodnym punkcie otworzyć nową, średnią szkołę rolniczą, wedle ustawy normalnej. Myśl rzucona powinna się wszechstronnie oświetlić, a jeżeli jest słuszną, trzeba się zająć jej urzeczywistnieniem.

Przemysł koszykarski. Włościanie pod Płockiem, zamieszkujący nadbrzeża rzeki i kępy wiślane, czerpali dotychczas znaczny stosunkowo dochód z wyrobów koszyków, czem chętnie się zajmowali. Obecnie przemysł ten być może wskutek nadmiernej podaży, nie opłaca się, bo cena wyrobów z roku na rok stale się obniża. Ceny tych wyrobów jest o 1/3 niższą od dawniej praktykowanej, a przytem i kupców na ten towar jest coraz mniej.

Wielu włościan zabiera z powrotem koszyki, które przywieźli lub przynieśli na jarmarki i targi. To też coraz więcej włościan zaprzestaje wyrobów koszykarskich i szuka innego zarobku, ku czemu przyczynia się również podrożenie wikliny i materyałów na koszyki. Np. wiązka „wiklu" dawniej kosztowała w Płocku 30 kop., obecnie cena dochodzi do 50 kop. i więcej. Funt trzciny kosztował 15 kop., obecnie 20 i wyżej, za funt petychu płacono 20 kop., obecnie 30, farby również podrożały. Wszystko podrożało, tylko koszyki spadły w cenie. Zdaje się, że dla utrzymania wyższej ceny wikliny, istnieje porozumienie pomiędzy jej dostawcami.

Podobno koszykarze we Włocławku zorganizowali pomiędzy sobą spółkę dla lepszego podtrzymania ceny towaru. Zobowiązali się wspólnie płacić za wiklinę niedrożej, jak 3 rb. za centnar. Warto, aby i koszykarze płoccy, znający dobrze swój zawód, zaniechali wzajemnej konkurencyi i utworzyli pomiędzy sobą spółkę, którąby wspólnie kupowała w większej ilości materyały choćby z Warszawy, coby taniej kosztowało niż w Płocku, gdzie tego rodzaju materyały kosztują zbyt dużo.

Z PETERSBURGA.

— W nr. 60 „Zbioru praw" ogłoszono, co następuje:

„Po rozważeniu wniosku ministra spraw wewnętrznych z dnia 17 czerwca nr. 1579 (z departamentu policyi) w przedmiocie przyznania generał - gubernatorowi warszawskiemu szczególnych pełnomocnictw w zakresie wydawania rozporządzeń obowiązujących w sprawach, dotyczących uprzedzania pogwałceń porządku państwowego i spokoju społecznego, komitet ministrów uchwalił: przyznać generał-gubernatorowi warszawskiemu, sposobem środka czasowego, na przeciąg lat trzech prawo: 1) wydawania w granicach powierzonego mu kraju rozporządzeń obowiązujących w sprawach, dotyczących

---

sze i średnio zamożne łodzianki, by nie słowami lecz czynem dać dowód, jak żywy udział przyjmują w ruchu, dążącym do podniesienia współczesnej kobiety. Osnowę projektu podał już „Rozwój" w numerze 139 w kronice bieżącej, mnie więc nie pozostaje nadto nic innego jak powitanie usiłowań szlachetnych łodzianek starem ale zawsze jędrnem „szczęść Boże!"

Nie weźcież mi atoli za złe dobre panie, że bezpośrednio po doniosłym waszym projekie pomówić chcę odrobinę o projekcie p. Jana Łady, podniesionym w jednym z ostatnich numerów „Kuryera Codziennego." Idzie mi tu o dziatwę rodziców ubogich, być może w lwiej części o przyszłe wasze pupilki, o przyszłych ich mężów, bo i o tem najważniejszem społecznem zadaniu kobiety nie zapominałyście w pięknym swoim projekcie.

Po zaułkach łódzkich, po wspaniałych nawet domach przy pryncypalnych ulicach, w ciasnych komórkach, zbyt nieudolnie naśladujących mieszkania ludzkie, mieści się sporo drobiazgu, dziatwy robotników, dziatwy ubogich, która przez cały okres swego dzieciństwa, przez cały rok długi nie ma sposobności ożeźwić płuc świeżem, niezarażonem miazmatami miejskiemi, nieskażonem chorobotwórczemi drobnoustrojami powietrzem, nie widzi innego słońca, jak tylko te jego blado żółte płomienie, które przebić się zdołały przez całun dymu, spowijający Łódź, niby płachtą olbrzymią. Natomiast skoro nadejdzie lato, cała ta rzesza maluczkich wylega na ciasne, zaduszne podwórza, których powietrze częstokroć przepojone wonią różnych odpadków i wydzielin olbrzymiego fabrycznego organizmu, wdychać musi ku wielkiej swej szkodzie. Że przebywanie po całych dniach wśród kurzu i spiekoty i tniej w takich niezdrowych warunkach, po długiem zimowem zamknięciu w wilgotnych i zbyt gęsto zaludnionych norach, mieszkaniami zwanych, działa zabójczo na ich organizm i osłabia jego odporność, nie ulega zaprzeczeniu. A jednak jakże łatwo byłoby bodaj w części zaradzić złemu przy dobrej woli ludzi szlachetnych, organizując co niedzielę i święto majówki dla dziatwy ubogiej.

Kolonie letnie robią, co mogą, zadaniu przecież podołać nie są wstanie.

Przyjdźmyż im z pomocą. Majówka taka nie wymaga zbyt wielkiego nakładu. Lasów podmiejskich pokaźny wianek Łódź otacza. Zamożniejsze domy bez trudu dostarczyć mogą trochę żywności; piekarze i wędliniarze przyjdą im chętnie z pomocą, trochę grosza na mleko zbierze się łatwo; osób chętnych poświęcić czas dla dobra tej dziatwy ubogiej chyba nie zabraknie, a ileż rzecz cała przyniesie korzyści.

Oprócz bowiem niezaprzeczonego zysku dla zdrowia przez spędzenie dnia na świeżem powietrzu, dziecko takie uczy się pewnej przyzwoitości, nawyka do karnego zachowania się wśród rówieśników, słowem cywilizuje się niepostrzeżenie prawie, a tem samem i podnosi w oczach własnych, uszlachetnia się, nabiera pojęcia o godności własnej.

Jak zaś żyją dzieci rodziców ubogich? Dość zwiedzić mieszkanie stróża domu przy jednej z główniejszych ulic naszego miasta, któremu właściciel domu wyznaczył na mieszkanie jedną z komórek w budynku, w którym mieści się stajnia, obora, śmietnik i miejsce ustępowe, by znaleść odpowiedź na pytanie.

Człowiek ten ma tylko pięcioro drobnej dziatwy bezustannie oddychającej tak zaraźliwemi wyziewami. Nad mieszkaniem stróża umieszczony jest balkon, na którym od rana do wieczora, tak gospodarz, jako też i lokatorzy trzepią z kurzu ubranie, pościel ,dywany i t. p. rzeczy.

Maleństwa stróżowskie, oprócz wyziewów z dołów ustępowych, wdychają jeszcze i tyle szkodliwy dla ich młodocianego organizmu kurz, który, jak nam wyjaśnił dr. Rundo, takie straszliwe czyni spustoszenia w płucach i kanałach oddechowych.

Już to mieszkania cerberów naszych ognisk domowych wielkim głosem dopraszają się o uczynienie z niemi porządku—na wzór Warszawy, gdzie się to już gospodarzowi pomieszczać stróża w jakiejś norze, nieudolnie naśladującej mieszkanie.

Łódź, która lubi naśladować Warszawę, niechże krok w krok idzie jej śladem, ale tylko po ścieżkach, które wiodą do polepszenia warunków bytu mieszkańców naszego bawełnianego grodu, do podniesienia poziomu ich strony moralnej, etycznej i estetycznej.

Janusz.

uprzedzania pogwałceń porządku społecznego i bezpieczeństwa państwowego, 2) wyznaczania za pogwałcenie tychże rozporządzeń obowiązujących kary, nie przechodzącej aresztu 3 miesięcznego i 500 rbl. grzywien, 3) rozstrzygania w drodze administracyjnej spraw o pogwałcenie wydanych rozporządzeń obowiązujących, przyczem generał-gubernator może upoważnić do rozstrzygania tych spraw podwładnych sobie naczelników gubernii i oberpolicmajstra warszawskiego. „Najjaśniejszy Pan dnia 11 kwietnia 1900 roku uchwałę komitetu ministrów zatwierdzić raczył".

— Zastój w handlu i przemyśle, zdaniem „Promysz. Mira", bynajmniej się nie skończył. Różne przedsiębiorstwa, prowadzone na średnią skalę, zwijają jedno za drugiem swe interesy, a pomimo to pozostałe cierpią na chroniczny zanik sił żywotnych. Okazuje się, że niema zupełnie spożywców. Znalezienie pewnego odbiorcy jest obecnie zadaniem bardzo trudnem. Stworzyć go na prędce nie można i przyjdzie nań jakie 20 lub 30 lat czekać. Wprawdzie możnaby znaleźć sposób na przyśpieszenie tego, ale wymaga ta rzecz takiego nakładu pracy, na jaki przemysłowiec i kupiec rosyjski nigdy się nie zdobędą. Nasz przemysł kapitalistyczny nie może żyć jeszcze swem własnem zapotrzebowaniem i podażą. Zarodek takich stosunków istnieje, ale niema warunków do rozwoju.

— Według danych, znajdujących się w zarządzie wszechrosyjskiego Towarzystwa cukrowników, od dnia 13 września 1899 r. do 1 czerwca r. b. wywieziono z Rosyi za granicę 9424066 pudów cukru.

— Ministeryum komunikacyj ogłosiło dane, dotyczące ruchu emigracyjnego. Okazuje się, że od r. 1882 do 1899 na Syberyę wyemigrowało 1,117,715 przesiedleńców i 32,380 do kraju ussuryjskiego. Ogólna liczba wychodźców z Rosyi europejskiej wynosi 1,150,095.

Korespondencya.

Paryż, 19 czerwca.

Paryż jest w obecnej chwili miastem, posiadającem największy na świecie zbiór dzieł sztuki. Po za muzeami stałemi (Luwr, Luxemburg itd.), po za wystawą retrospektywną w „Małym Pałacu" i międzynarodową wystawą mistrzów współczesnych w „Wielkim Pałacu" po za niezliczonemi arcydziełami, zebranemi w pałacach cudzoziemskich, przy ulicy Narodów, istnieje także doroczny „Salon". Ten ostatni naturalnie mniej był potrzebny w tym roku, a ze względu na groźną konkurencyę wystawową poczytywany być musi za przedsięwzięcie materyalnie zbankrutowane. Nie znaczy to przecież, aby był gorszym od wielu salonów poprzednich. Przeciwnie, spotkać w nim można wiele dzieł godnych uwagi. Udział polaków w tej wystawie cechuje, jak zwykle, przypadkowość, albo też złudna wiara w potrzebę podtrzymywania „salonowych" tradycyi. P. Gerson nadesłał znacznych rozmiarów płótno p. t. „Swięty Jan nad Jordanem". Utwór nie wbija się licem w pamięć widza. Spotykamy w nim tę samą, co zawsze, staranność rysunku i klasyczne traktowanie legend, tę samą teatralność w układzie postaci. Jedynie koloryt jest może mniej, niż zwykle barwny, ale kwestya, czy ta nowa próba szan. profesora do szczęśliwych zaliczyć się daje.

W tej samej sali, co „Sw. Jan", mieści się wielki obraz p. Alchimowicza. W gęstej, jaskrawej puszczy leśnej stoi pod drzewem, w postaci neklamatorskiej stary rycerz i wyciąga rękę ku młodej dziewczynie, która słucha obojętnie, sztywna, jak lalka. Ma to być rycerz Lizdejko z córką Pojatą, ze znanej powieści Bernatowicza. Autor nie opatrzył obrazu żadnym podpisem objaśniającym, cudzoziemiec więc nie zrozumie o co idzie. P. Przepiórski nadesłał obrazek miernej wartości p. t. „Kobieta z papugą". Tłusta, bezkształtna, o krótkich nogach kobieta, malowana z wymuszoną subtelnością, trzyma w ręku papugę, patrząc bezmyślnie przed siebie. Jak zwykle, tak i w tym roku młodzi uczniowie rozmaitych szkół tutejszych stanowią największą ilość polskich wystawców.

Na pierwszem miejscu postawilbym znakomity akwafort p. Franciszka Siedleckiego, młodego artysty o wielkim talencie i twórczości poetyckiej. Jest to jeden z obrazów, należących do znakomitego, ogromnie śmiałego cyklu p. t. „Płciowość", nad którym autor pracuje od kilku lat.

Dziwić się tylko należy, że komitet „Salonu", znany ze swych konserwatywnych zasad, przyjął pracę tak wybitnie łamiącą tradycyonalne przepisy. Szkoda tylko, że obraz zawieszony tak wysoko, iż niewiele dojrzeć można.

P. Szańkowski otrzymał „zaszczytną wzmiankę" za swego młodzieńca, przebranego za huzara. Obraz malowany w kształcie portretu, posiada oryginalną fakturę i świadczy o niemałych zdolnościach autora. Mniejsze zalety wykazuje inna „zaszczytna wzmianka", a mianowicie krajobraz Swieykowskiego. Oryginalność jego polega głównie na sumarycznem traktowaniu rysunku. Nie dorównywa on wartością ciekawemu pejzażowi nocnemu p. Stankiewiczówny. Braknie tu może harmonii, ale widoczna jest dążność do szczerych poszukiwań artystycznych.

Portrety są często najpierwszemi próbami samodzielności malarskiej i one też najliczniej nadsyłane bywają do „Salonu" przez młodych malarzy polskich. P. Biernacka sportretowała sama siebie w kostyumie maskaradowym w sposób nieprzechodzący szranek banalności. Dość poprawne są portrety pp. Pieńkowskiego (własny), Nawrockiego i p. Obalskiej (miniatura).

W dziale rzeźby jeden p. Trojanowski wystawia te same, po raz czwarty, medaliony bronzowe różnych znakomitości polskich i francuskich dość sztywne i suche w wykonaniu.

Wystawa powszechna zwęciła także przedsiębiorczego p. Jana Stykę. Sprowadził on do Paryża znaną w Warszawie panoramę. „Męczenników chrześciaństwa" i umieścił je na obrębie samej wystawy, bo to by pociągnęło za sobą zbyt wielkie koszty, ale w olbrzymim „Pałacu lodowym" (Palais de glace), tuż przy wejściu na wystawę od strony Pól Elizejskich. Przedsiębiorstwo, jak dotychczas, cieszy się bardzo małem powodzeniem.

Wystawa tegoroczna przeładowana jest panoramami. Są one na ogół lepiej i plastyczniej wykonane, niż panorama p. Styki. Przytem oglądanie „Męczenników chrześciaństwa" kosztuje bardzo drogo, bo aż dwa i pół franka. Złośliwi utrzymują, że p. Styka każe sobie w ten sposób płacić połowę za „Tatry," na których, jak wiadomo, „Męczennicy" odmalowani...

Paderewski dał tu wczoraj i przed kilku dniami dwa koncerty w sali Erarda, ze zwykłem powodzeniem.

Dwutygodnik „La revue blanche," wychodzący pod dyrekcyą p. Natansona przedsięwziął wydanie „Quo vadis" w tłómaczeniu francuskiem. Przekład dokonany przez p. J. L. de Janasza ukaże się wkrótce na półkach księgarskich. Tymczasem w tekście pisma dano tłómaczenie „Wyrok Zeusa" p. t. „Sur l'Olympe," a w ostatnim numerze pomieszczono krótkie studyum o Sienkiewiczu pióra tegoż p. Janasza. Sekretarz redakcyi „Revue blanche" p. F. Fenéon, który jest faktycznym redaktorem tegoż pisma, pisząc o wystawie retrospektywnej malarstwa polskiego umieszcza garść bardzo sympatycznych uwag o nas zakończonych dewizą „Vires acquirit eundo."

W czasopiśmie „Société de médicine publique et d'hygiene professionnelle" dr. Danysz, preparator w instytucie Pasteura ogłasza, iż wynalazł najszybszy sposób tępienia mikrobów, roznoszonych przez szczury.

P. Szeliga zdaje sprawę w miesięczniku „Humanité nouvelle" z „Risztau" Sieroszewskiego, „W sieci," „Spotkanie" Kisielewskiego oraz „Dobrane pary" Godlewskiej. Tygodnik „Le Soleil du dimanche" zawiera ładną reprodukcyę obrazu Matejki „Sobieski pod Wiedniem."

W ostatnim zeszycie miesięcznika „Mercure de France" p. Jan Lorentowicz pomieszcza obszerny wstęp ogólny do swych studyów i literatury polskiej. Jest to przegląd najwybitniejszych cech naszej literatury od początku jej istnienia, ze szczególnem uwzględnieniem epoki współczesnej.

KRÓL RZYMSKI.

O życiu syna Napoleona I i Maryi Ludwiki, po upadku cesarstwa, wiemy wogóle bardzo mało, a to, co pisze Wiktor Hugo w swym fantastycznym poemacie, znanym powszechnie, lub też co dowiadujemy się, ze świeżo wystawionej w Paryżu sztuki „Orlę" — jest po większej części poczerpnięte z intuicyi i zbyt ogólnikowe. Niedawno tam ukazała się szczegółowa biografia nieszczęśliwego Napoleona II, pióra Henryka Welschingera. Książkę tą zaleca erudycya, prostująca wiele omyłek, i dar przedstawienia z całym tragizmem tego smutnego życia. „L'Angleterre prit l'aigle et l'aiglon" — wiersz ten użyty jest jako motto książki.

Według anegdot, zebranych przez p. Welschingera, zdawać się może, iż biedny malec już w 1814 r., t. j. licząc trzy lata, miał pojęcie o swem nieszczęściu. Kiedy Marya Ludwika opuszczała Paryż, nie chciał wsiadać do powozu, płakał, krzyczał, trzymał się portyer w mieszkaniu, poręczy na schodach i opierał się służącemu, który go niósł na rękach. „Ja nie chcę iść! — wołał. — Kiedy ojca niema, to ja tu jestem panem". Wiadomo, jak bardzo Napoleon kochał syna i jak starał się, by dziecko kochało jego. W drodze do Austryi malec pytał często: „Dlaczego nie pozwalają mi pocałować ojca?"

Dnia 21 maja 1814 r. Marya Ludwika przybyła do Schoenbrunnu. Od tej pory rozpoczęto prześladować syna Napoleona. Najpierw odprawiono guwernantkę, pannę de Montesquiou, która narażała pokój Europy, bo zalecała codziennie malcowi, by modlił się za ojca. Następnie uniemożliwiono pobyt w Wiedniu kilku francuzom, którzy towarzyszyli cesarzowej. Kiedy jeden z nich, Méneval, przybył pożegnać się z małym Napoleonem, ten rzekł: „Panie „Mèva", powiedz ojcu, że go zawsze bardzo kocham".

Nad chłopcem rozciągnięto ścisły nadzór, który zwiększył się jeszcze w czasie stu dni. Liczne straże czuwały u jego drzwi, pod jego oknami i przetrząsały okolice pałacu, w którym trzymano go w zamknięciu. „Przekonałem się — pisał ambasador francuski — iż wszyscy urzędnicy wokoło niego zostali umieszczeni przez policyę i wyłącznie od niej zależą". Co się tyczy Maryi Ludwiki, Metternich trafnie sądził, iż obecność przy niej Neipperga jest wystarczającą rękojmią.

Napoleon II miał smutne dzieciństwo sierot. Pomimo całej surowości dla okrucieństw polityki austryackiej, p. Welchinger prostuje kilka oszczerczych wieści. Nieprawdą jest, co twierdzi poeta Barthélemy, jakoby chciano sztucznie podkopać inteligencyę chłopca. Edukacyę otrzymywał tak staranną, jak i arcyksiążęta, a nawet zaczął ją wcześniej. Nie ulega wątpliwości, iż nie chowano go po francusku, a nawet starano się zaszczepić w nim upodobania i zwyczaje niemieckie. Ale natura przemogła. Instynktownie chłopiec opierał się swym nauczycielom niemieckim. Obdarzono go tytułem niemieckim księcia Reichstadt, ale, zgodnie z wolą Napoleona, wyrażoną w testamencie, pozostał zawsze księciem francuskim. Czyż niema czegoś tragikomicznego w tych tysiącach ostrożności, przedsięwziętych względem dziecka, które staje się postrachem dla większości gabinetów europejskich?

Chłopiec od dzieciństwa zdradzał bystrość umysłu i dowcip, niekiedy pozwalał sobie nawet na zbyt szorstkie wybryki. Pewnego dnia utrzymywał, iż Francya jest pięknym krajem. Jedna z dam honorowych nie pierwszej młodości, odpowiedziała mu na to sucho: „Francya była piękniejsza dwanaście lat temu". „Pani także", odrzekł mały książę. Chłopiec namiętnie uczył się sztuki wojskowej i historyi, zwłaszcza historyi ojca, dla którego żywił cześć niemal religijną. W bibliotece swej posiadał kilkaset tomów dzieł historycznych i pamiętników z czasów Napoleona.

Ale Metternich starał się pilnie, by nie informowano go o tem, co się dzieje w Europie, a zwłaszcza we Francyi. „Bądź pan przekonany—oświadczył Barthélememu p. de Dietrichstein,—że książę nie widzi, nie słyszy i nie czyta nic czego nie chcemy, żeby widział, słyszał i czytał... Książę nie jest wprawdzie więźniem, ale znajduje się w położeniu wyjątkowem"... Trzeba było ukrywać przed nim każdy przychylniejszy objaw, opinii publicznej dla idei cesarstwa z obawy, by mu nie przyszła myśl odbudowania tronu ojca. Mimo to Franciszek II-gi był dość przychylnie usposobiony dla wnuka i oznajmił mu raz, iż gdyby Francya żądała, a mocarstwa sprzymierzone zgodziły się, widziałby go, z przyjemnością na tronie francuskim. Ale Metternich nie był tak dalece sentymental-

nym i położył „veto“ na mniejszej wagi projekty, mianowicie, gdy chciano ofiarować księciu Reichstadt koronę grecką, a następnie belgijską. Dyplomata ten był dozorcą nieubłagnym i tem mniej okazywał się skłonnym do wypuszczenia więźnia, że w jego rękach był on nieustanną pogróżką dla rządu francuskiego.

Nieszczęśliwa ofiara tych mądrych kombinacyj miała na dworze wiedeńskim jednego tylko przyjaciela, mianowicie kawalera Prokesh-Osten, który przekazał nam poufne zwierzenia młodego księcia. Dzięki jemu wiemy, iż Napoleon II-gi nie był libertynem, ani niedowiarkiem, miał tylko jedną idée fixe: chciał grać w życiu rolę, godną swego nazwiska.

I ta bezczynność, w której zamknęła księcia polityka Metternicha, strawiła go, jak gorączka.

Zmarł pod wrażeniem swej bezsilności dnia 23-go lipca 1832 r., przeżywszy lat 21.

Ostatnie wiadomości.

Sprawy chińskie.

„Daily Express“ donosi z Szanghaju, iż rozeszła się tam pogłoska, jakoby najwyższy ochmistrz dworu cesarzowej kazał spalić pałac w Pekinie, zamordował cesarzową i cesarza, a sam popełnił samobójstwo.

Rada miasta Szaghaju wydała proklamacyę w której zapewnia, że interwencya mocarstw skierowana jest przeciwko bokserom, a nie przeciwko chińczykom.

Do „Daily Telegraph“ donoszą z Szanghaju, iż nadeszła z Tien-Tsinu wiadomość, jakoby bokserowie zaatakowali tamże kolonię europejską z dwóch stron, ale 2,000 żołnierzy europejskich, którzy znajdują się tam dla ochrony kolonii, zdołało bokserów odeprzeć.

Przy ostrzeliwaniu Taku pierwszy fort zdobyli japończycy, drugi anglicy, a potem niemcy i rosyanie razem fort trzeci.

Z Castellamare angielski okręt wojenny „Dido“ odpłynął na telegraficzny rozkaz do Chin.

„Daily Chronicle“ podnosi zarzut, iż oficerowie niemieccy dowodzili podczas bitwy pod fortami Taku artyleryą chińską, skutkiem czego szereg statków poniósł poważne uszkodzenia.

Admirał Brouce telegrafuje z Taku via Czifu: O admirale Seymourze od siedmiu dni niema najmniejszych wiadomości, z Tien-Tsinu—od pięciu dni. Wojska międzynarodowe zajęły Tongku i forty Taku i wyruszą na odsiecz Tien-Tsinowi, skoro nadejdą wystarczające posiłki. W pobliżu Tien-Tsinu toczą się bezustannie walki.

Mocarstwa wydały proklamacyę, że uciekają się do broni jedynie przeciwko bokserom i tym którzy powstrzymują pochód wojsk do Pekinu, mający na celu ochronę cudzoziemców.

Telegramy.

Brno, 23 czerwca. — Staroczeski „Hlas“ donosi, iż istnieje zamiar zwołania do Brna kongresu słowiańskich posłów, celem wystąpienia przeciwko grożącemu państwowemu językowi niemieckiemu. Spodziewają się, iż przybędą także polacy.

Paryż, 23 czerwca. — Eskadra śródziemnomorska ma udać się do Brestu i Cherbourga. Wnoszą stąd o niebezpiecznem zaognieniu się sprawy chińskiej.

Paryż, 23 czerwca. — W tutejszym świecie politycznym uchodzi za rzecz pewną, że mocarstwa starają się co do kwestyi chińskiej porozumieć na następujących zasadach: 1) złożenia z tronu cesarzowej regentki i osadzenia jej w Europie; 2) przywrócenie pełnej władzy cesarzowi Kwangsu i 3) przyrzeczenia wszystkich mocarstw, iż nie wyzyskają obecnego położenia w celu wydzierżawienia nowych terytoryów chińskich.

Londyn, 23 czerwca.—Powstanie w prowincyach Szeczuan, Kwantung i Kwangsi wzrasta. Z północno-zachodniego Szantungu zbiegli wszyscy cudzoziemcy.

Londyn, 22 czerwca.—W armii Robertsa panuje podobno głód. Żołnierze padają trupem na ulicach Pretoryi z osłabienia; zdechłe konie i muły wskazują szlak, którym ciągnęła armia angielska. Boerowie ustawicznie przeszkadzają na tyłach w regularnym transporcie posiłków i żywności. Boerowie w Oranii od kilku dni objawiają więcej energii i nawet pierwsi atakują anglików. Miały na to wpłynąć wiadomości o Chinach.

Laurenzo-Marques, 23 czerwca.—Amerykański kapitan, który służy w artyleryi boerskiej, przybył tu i donosi, że ogółem gen. Devet ma jeszcze 6,000 ludzi, Botha 2,500, a około 1,500 żołnierzy rozdzielonych jest na małe oddziały.

Londyn, 23 czerwca.—Japonia ukrywa w najgłębszej tajemnicy swe uzbrojenia. Wynajęto już piętnaście wielkich okrętów przewozowych. Pięć okrętów wojennych odpłynęło na wody chińskie, dwanaście gotowych jest do odpłynięcia.

Londyn, 23 czerwca. — Książę Tung zburzył kolej pod Tien-Tsinem, aby nie dopuścić wojsk cudzoziemskich.

Bruksella, 23 czerwca.—Międzynarodowy oddział wojsk, równocześnie z oddzielną kolumną rosyjską, wkroczył do Pekinu. Poselstwa dyplomatyczne nie poniosły żadnych strat.

Londyn, 23 czerwca.—W Tien-Tsinie wymordowano 1,500 chrześcian. Dworzec kolejowy zajęty jest przez 2,000 żołnierzy europejskich z dziesięcioma armatami. Kiedy bokserzy zbliżyli się, artylerya dała 50 wystrzałów. Bokserzy, zaskoczeni morderczym ogniem, stracili 300 zabitych i 200 rannych. Z Taku wysłano do Tien-Tsinu pociąg pancerny. Wiodomość, że znalazło się w Tien-Tsinie 2,000 żołnierzy europejskich, wywołała tu zdziwienie, sądzono bowiem, że ludność chrześciańska w Tien-Tsinie jest bez opieki.

47790

Ogłoszenie.

3—2

Zarząd Drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej.

podaje do publicznej wiadomości, że poniżej wymienione a nieodebrane w oznaczonym terminie przez odbiorców towary, o których w swoim czasie zrobione były ogłoszenia w gazetach „Pietrokowskija Gubernskija Wiedomosti“ № 9, 10, 11, 12, 13, 14 od 26 Lutego do 31 marca 1900 r. i „Rozwój“ №№ 48, 49, 50, 55, 56, 58, 61, 62, 64, 68, 69, 70 od 16/28 lutego do 11/24 marca 1900 r. na zasadzie § 90 ogólnej ustawy dla dróg żelaznych rosyjskich, będą sprzedawane od 5/18 czerwca 1900 następnie aż do ukończenia od godziny 10 rano na stacyi towarowej Łódź.

№№ frachtów	Czas przybycia		STACYE		NAZWISKO		Ilość sztuk	GATUNEK TOWARU	Waga	
	Rok i miesiąc	Data	Wysyłająca	Odbierająca	wysyłającego	odbiorcy			pudy	funt.
	1900									
764	Styczeń	14	Dąbrowa W.	Łódź	Szpigielman	Okaziciel	1	Towar łokciowy	3	05
282	„	2	Warszawa W. pos.	„	Berszan	I. Kamiński	1	Książki drukowane	1	08
527	„	2	Warszawa W. zw.	„	A. Wróblewski	Okaziciel	7	Sprzęty dom. i meble	18	20
12	„	21	Daniłow	„	Masainow	„	1	Próbki wyr. wełn.	1	—
2865	„	28	Warszawa m. Nad.	„	Tetenbaum	„	1	Szpilki	—	37
2834	„	29	„	„	Glikson	„	1	Glazura do butów	1	35
1965	„	22	„	„	Walter	„	1	Wino	3	05
2662	„	27	„	„	Zejdler	„	1	Wyroby żelazne	10	18
5286	„	29	Stary Oskoł	„	Pimenow	„	1	Wyroby wełniane	2	7
6583	Luty	1	Umań	„	Jakób Dizik	„	1	Towar łokciowy	4	20
7835	Styczeń	22	Brześć P. Z.	„	N. Łukin	„	50	Gilzy do papier.	32	—
59981	„	19	Rostów Don	„	Br. Kewes	„	1	Towar łokciowy	1	10
1633	„	5	Chorłowo	„	E. Ł. Leonowa	„	1	Guziki rogowe	2	36
12	„	29	Malkowiczy	„	W. Zawadzki	„	2	Butelki próżne	19	—
67	„	23	Białystok	„	Litwin	„	1	Towar wełniany	—	13
186	„	24	Mitawa	„	M. Grebner	„	1	Cerata	4	9
13684	„	8	Aleks. Worota	„	Felzer i C-o	„	1	Części maszyn	—	3
30916	„	21	Baku tow.	„	Meer Rabinowicz	„	8	Szeptały	41	30
30549	„	21	„	„	„	„	11	Migdały oczyszcz.	60	—
30550	„	21	„	„	„	„	11	„	52	25
2605	„	25	Staryca	„	Peurow	„	1	Wyroby wełniane	3	5
7379	„	29	Puszczyno	„	Tentelewski	„	1	Sól glauberska	32	—
240	Luty	4	Jurjew	„	Czernow	„	2	Próbki tow. łokc.	1	29
12182	Maj	12	Warszawa W. zw.	„	Zakład „Imperjal“	„	1	Koniak	6	—

Uwaga. W razie nie dojścia w dniu powyższym licytacyi, powtórna sprzedaż odbędzie 10 (23) czerwca r. b. o godz. 10 rano.

Nagrody 3 ruble

18 czerwca zgubiony został bilet III klasy № 22 na bezpłatny przejazd koleją Fabryczno-łódzką. Znalazca zechce oddać go do redakcyi „Rozwoju“ za powyższą nagrodą. Odpowiednie zastrzeżenie zrobiono. 732—3—2

Ogłoszenia drobne.

Akuszerka przyjmuje panie na czas dłuższy. Udziela porad swej specyalności. Pokoje oddzielne, wspólne z nowoczesnemi wygodami. Cena przystępna. Zielna № 29, I-sze piętro, front róg Świętokrzyskiej w Warszawie. —

Człowiek w średnim wieku, znający język rosyjski i polski poszukuje jakiegokolwiek zajęcia zaraz. Oferty w redakcyi „Rozwoju" sub. „Człowiek"

Do sprzedania 2 skrzypce oryginalne włoskie, z tonem salonowym odpowiednim. Ul. Konstantynowska № 57. Stróż wskaże. 526—d.

Do sprzedania warsztat rzeźnicki. Ulica Kątna № 24 wiadomość w sklepie. 835—3—2

Działki ziemi w bliskości Łodzi (3—4 wiorsty) do sprzedania, ceny różne od od 150. Wiadomość ul. Południowa № 36 m. 6. 432-30-28PCS

Dobrej roboty i tanio: kredensy, szafy, łóżka, biurka, lustra są do nabycia u stolarza ul. Zgierska № 24 (plac Kościelny stacya tramwajów). 824—3—2csw

Do sprzedania zaraz sklep galanteryjno-bieliźniarski na dogodnych warunkach. Wiadomość w sklepie W-go Radziszewskiego, ul. Dzielna № 12. 802-3—2pśp

Interes dobrze procentujący, pragnę powiększyć, poszukuję wspólnika. Oferty pod literą K. 3—3sśs

Kujawskie masło śmietankowe i kuchenne, zawsze świeże, poleca skład masła ul. Widzewska № 62. 336—26—23SS

Mleczarnia z kompletnem urządzeniem w dobrym punkcie, egz. 12 lat jest do sprzedania za przystępną cenę. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju". 818—3—2-śsp

Magazyn Mód „Felicya" ul. Zielona № 31 Poleca wybór garnirowanych kapeluszy od najskromniejszych do bardzo eleganckich, wykończonych podług paryzkich i wiedeńskich modeli. Ceny bardzo nizkie. Przyjmuje także i wykończa prędko wszelkie obstalunki i przeróbki podług życzeń. 337—26—23SS

Młodzież władająca dobrze niemieckim i polskim językiem może się zgłosić. Kamienna 13 m. 6 od 10½—11½ r. 833—1—1

Młoda osoba (panna) pragnie przyjąć miejsce na wyjazd na letnie mieszkanie przy inteligentnej rodzinie: może wyręczać gospodynię domu. Oferty w redakcyi „Rozwoju" pod lit. H. E.

Obiady prywatne, smaczne i zdrowe, po 40 i 50 kop. Piotrkowska № 93 m. 15. d. —

Obiady prywatne na świeżem maśle, do domów i na miejscu. Mikołajewska № 34 m. 29. 825—5—.2

Osoba inteligentna, posiadająca gruntownie znajomość języków obcych oraz język polski, poszukuje lekcyi lub korepetycyi w zakresie swej specyalności. Oferty w redakcyi „Rozwoju" sub. Osoba. 598—12—11WS

Potrzebne zaraz zdolne prasowaczki. Pralnia, ul. Piotrkowska № 69, Sobociński. 838—2—1

Pokój do wynajęcia, obiady prywatne. Ulica Solna № 62 piętro. 839—3—1

Profesor paryżanin, drugi dr. ph. Berliński i Krakowski, wyuczają w kilku miesiącach gruntownie rosyjskiego, polskiego, francuskiego i niemieckiego języka i oduczają bełkotania. Ulica Krótka № 3. Przyjmują cały dzień. 3—3

Pokój obszerny, frontowy może być umeblowany do wynajęcia zaraz. Zawadzka № 9 stróż wskaże. 15—3

Pokój do wynajęcia od 1-go Czerwca. Wiadomość ul. Nawrot № 44 m. 12 oficyna. 620—d—20

Pokój kawalerski na pierwszem piętrze do odnajęcia. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju". 772-10-8

Rower półwyścigowy fabryki W. Sierpińskiego do sprzedania. Wiadomość, ul. Piotrkowska № 111 w pralni chemicznej. 806—3—2wcs

Rower damski (nowy) sprzedam za 100 rb. kosztował rb. 170. Ul. Widzewska № 109 m. 4. 710—3-2wcs

Rolnicze i wszelkie maszyny przyjmuje się do reperacyi w fabryce kamieni młyńskich i narzędzi młynarskich Karola Ast, Lipowa № 35. Zastępstwo fabryki maszyn i narzędzi rolniczych H. Cegielskiego w Poznaniu. 701—10-d.

Sklep rzeźnicki z warsztatem i mieszkaniem do sprzedania. Wiadomość ul. Żelazna № 3. 831—2—1

Zaginął paszport wydany przez wójta gminy Smiłowice, na imię Aleksandra Woźnickiego. Łaskawy znalazca złoży w redakcyi „Rozwoju". 3—3

Zaginęła karta pobytu na imię Perecza Frejmana wydana z gminy Bełchatówek. 831—3—3

Zaginęła karta pobytu na imię Franciszka Wiktorowicz, wydana z powiatu Opoczny. 830—3—3

Z powodu wyjazdu sklep spożywczy do odstąpienia. Wiadomość ul. Przejazd № 46 w sklepie. 3—3

Zaginęła karta pobytu na imię Heleny Konrad, wydana z gminy Radogoszcz. 837—3—2

Zaginął paszport na imię Mateusza Pintera wydany z gminy Lutomiersk. 832-3-2

Zaginął paszport na imię Stanisław Sochaczewski wydany z gminy Krokocice. 327—3—3

Zakład mechaniczno-ślusarski maszyn rolniczych przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye. L. Rosin. Ulica Przejazd № 50 w Łodzi. 785—10—6

Zaginęła karta pobytu wydana z gminy Radogoszcz na imię Stanisław Domański. 840—3—1

Дозволено цензурою, г. Лодзь 10 Іюня 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111